

Skończyła się pandemia COVID-19

Pomimo twierdzeń Anthony'ego Fauci i innych, że Amerykanie powinni przygotować się na „drugą falę” koronawirusa z Wuhan (covid-19), były dyrektor naukowy firmy Pfizer, dr Mike Yeadon, mówi, że to nic innego jak podsycanie strachu, który oparty jest na śmieciowej nauce i oszustwie.

Były wiceprezes giganta farmaceutycznego, dr Yeadon, twierdzi, że „prawie wszystkie” testy przeprowadzane na koronawirusa z Wuhan (COVID-19) są „fałszywie dodatnie”, co zostało już zaobserwowane na Florydzie. Dr Yeadon mówi również, że „nie ma żadnych naukowych podstaw by twierdzić, że powinna nastąpić druga fala”.

Każda „druga fala”, która się pojawi, będzie stworzona w całości w oparciu o fałszywe „nowe przypadki” mówi dalej dr Yeadon, odpowiadając twierdząco na pytanie, czy „opieramy się na polityce rządu, polityce gospodarczej, wolności obywatelskich, jeśli chodzi o ograniczenie liczby uczestników do sześciu osób na spotkaniu... wszystko to w oparciu całkowicie fałszywe dane”.

„Gdyby nie dane z testów, które bez przerwy podaje telewizja, słusznie doszedłbyś do wniosku, że pandemia się skończyła, ponieważ nic się nie wydarzyło” stwierdził dalej dr Yeadon, zauważając, że prawdopodobnie w nadchodzących miesiącach więcej osób zostanie przyjętych do szpitali z typową gripą, ale nie należy ich mylić z przyjęciami w odniesieniu do koronawirusa w Wuhan (covid-19).

Koniecznym obejrzyj poniższy film z Brighteon.com, w którym dr Yeadon rozmawia z Julią Hartley-Brewer, na temat prawdy dotyczącej plandemii koronawirusa z Wuhan (covid-19)

Dr Yeadon opublikował artykuł mówiący o tym, że „krzywa” zachorowań została „spłaszczona” kilka miesięcy temu

W tym miesiącu dr Yeadon i jego koledzy również opublikowali artykuł, na temat tak zwanej „pandemii”. Zytułowany „How Likely is a Second Wave?” (Jak prawdopodobna jest druga fala?) artykuł wyjaśnia, że większość zgonów związanych z koronawirusem z Wuhan (covid-19) miała miejsce w marcu i kwietniu i szybko zmniejszyła się w kolejnych miesiącach.

Do kwietnia większość krajów, w tym USA, z powodzeniem „spłaszczyło krzywą”, chociaż wzmożone testy, z których większość jest wadliwa, nadal zgłaszają nowe „przypadki”, które zwolennicy dalszych ograniczeń pandemicznych wykorzystują jako „dowody” na to, by dalej naciskać na niekończące się noszenie masek, utrzymywanie dystansu, a w niektórych przypadkach wprowadzanie blokad kraju.

[...] „Wartość wskaźnika śmiertelności infekcji (IFR) przyjęta przez Yeadona w artykule wynosi 0,26%” pisze Ralph Lopez dla HubPages. „Wskaźnik przeżycia choroby wynosi 100% minus IFR”.

Jeśli chodzi o rzekomo „nowatorski” charakter koronawirusa z Wuhan (COVID-19), to dr Yeadon twierdzi, że jest on nowatorski tylko w tym sensie, że jest to nowy typ koronawirusa. Jak się okazuje, istnieje wiele innych typów koronawirusów, w tym cztery inne szczepy, które swobodnie krążą w populacji, gdy to czytasz.

Wirus ten jest opatentowany przez brytyjsko-amerykańskie spółki.

„Wszystkie mają uderzające podobieństwo sekwencji do nowego koronawirusa” podkreśla dr Yeadon w swoim artykule, przedstawiając inną perspektywę, o której rzadko, jeśli w ogóle, wspominają główne media.

Źródło: <https://www.naturalnews.com/2020-09-30-former-pfizer-executive-covid19-pandemic-over-second-wave-fraudulent.html>

Jeżeli uważasz, że informacja zawarta w tej ulotce jest interesująca, wejdź na stronę wicipolskie.com, i wicipolski.pl pobierz PDF, zrób kilka kserokopii i rozdaj je innym. Odwiedź nasz kanał YouTube [w1cl](https://www.youtube.com/channel/UCw1cl), subskrybuj go i udostępnij innym

wici

n°13

Antypolska prezydencja Niemiec w UE

Tak jak się spodziewałem i o tym pisałem prezydencja Niemiec w UE jest i będzie antypolska.

Oj... jak bolą naszych zachodnich sąsiadów nasze przedsięwzięcia gospodarcze i wzrost konkurencyjności naszej gospodarki, szczególnie w obszarze dużych inwestycji. Przystajemy być ich wasalem, do czego byli przyzwyczajeni za chyba wszystkich rządów III RP za wyjątkiem krótkiego okresu lat 2005-2007 i od 2015, kiedy rządzi PiS. Przez te niemal 30 lat realizowali swoją własną politykę opartą na idei Mitteleuropy [1], z której nie zrezygnowali po dziś dzień. Kiedyś walczyli zbrojnie z użyciem broni konwencjonalnej (I i II WŚ) a dziś chcą zdominować Europę przede wszystkim gospodarczo z wykorzystaniem ich projektu współczesnej Unii Europejskiej.

Nie są przypadkowe wypowiedzi Niemki Katriny Barley o „zagłodzeniu finansowym” Polski i Węgier, tak jak nie są przypadkowe ataki na Polskę w niemieckich lub proniemieckich mediach, tak jak mieliśmy do czynienia dzisiaj, gdy niemiecki dziennik „Sueddeutsche Zeitung” napisał skrajną nieprawdę o LGBT w Polsce: „Nienawiść, samobójstwa, prześladowania ze strony policji” [2].

Wszystko to dzieje się teraz, kiedy ważą się losy przyszłego budżetu UE i kierunku jej rozwoju a same Niemcy mają najgorszą sytuację polityczno-gospodarczą od lat. To właśnie tam ruchy neonazistowskie gromadzą coraz więcej zwolenników a antysemityzm jest na porządku dziennym. To właśnie tam jest coraz więcej terrorystycznych enklaw islamskich, z którymi niemieckie państwo nie może sobie poradzić. To właśnie tam nie ma wolności wypowiedzi i wolności mediów, które sprowadzone zostały do roli propagandowej tuby rządowej. W porównaniu do Niemiec Polska jest ostoją wolności i demokracji.

Ale Niemcy działają perspektywicznie i jest dla nich nie do pomyślenia, że Polska mogłaby się wybić na niezależność gospodarczą. I właśnie gospodarka Polski jest dla Niemiec celem ataku. Nasze inwestycje w postaci Przekopu Mierzi Wiślanej, Via Baltica, Via Carpatia czy oczywiście konkurencyjny dla nich CPK są „solą w oku” dla niemieckiej gospodarki. Ponadto Idea Trójmorza również dla Niemiec jest nie do przyjęcia i to mimo tego, że udają, iż jej sprzyjają. W ogóle jakkolwiek wzrost znaczenia Polski na arenie europejskiej czy szerzej światowej jest dla nich niewyobrażalny. Mają zakodowany gen antypolskości i nie zmienia się to przez wieki i mimo politycznych zakłęb nie zmienia się to ani teraz ani w przyszłości.

Być może pewnym otrzeźwieniem dla nich mogłoby być jasne żądanie Polski o zadośćuczynienie za zbrodnie, które Niemcy dokonały na naszym narodzie w czasie II WŚ. Więc apeluję do obecnych władz, aby jak najszybciej zostały zakończone prace sejmowe mające na celu wyliczenie rzeczywistych szkód, które Niemcy wyrządziły Polsce i wreszcie zwrócenie się do nich o te reparacje wojenne. Być może nie będziemy w stanie wszystkiego odzyskać, ale sam fakt międzynarodowego nagłośnienia tej sprawy może być dla Polski bardzo korzystny i sprawić, że Niemcy stonują swoje antypolskie działania. Bo chyba wszyscy zauważają, że dziś Niemcy taką antypolską politykę prowadzą i to we wszystkich możliwych obszarach: od PE i UE, poprzez media aż do umieszczenia w Polsce wątpliwej proweniencji swojego ambasadora.

autor: Krzysztof Jaworucki (krzysztofj)
 źródło: krzysztofjaworucki.blogspot.com

Wirtuoz znów się potknął

Artykuł • przedruk tygodnik „Najwyższy Czas!” • 29 września 2020

Wygląda na to, że reforma sądownictwa rządowi „dobrej zmiany” się nie udała. Nie mówię oczywiście o tym, że sądy są obecnie najgroźniejszymi gangami, groźniejszymi, niż Pruszków, czy Wołomin, bo tamci przynajmniej nikogo nie udają, ani nie przebiegają się w „śmieszne średniowieczne lachy” gwoźli dodania sobie powagi – tylko nawet z punktu widzenia oczekiwania rządu. Rząd próbuje przejść na ręczne sterowanie sądownictwem, by na miejsce gangów jakichś takich nie naszych, wprowadzić swoje gangi, ale okazuje się, że nawet on nie ma dostatecznej siły przebicia tego „układu zamkniętego”, który nie boi się już nikogo i nie liczy się już z nikim, ani niczym, zwłaszcza – ze sprawiedliwością. Pod tym względem za komunę było lepiej, bo taki jeden z drugim sędzia nigdy nie wiedział, czy stojący przed nim człowiek nie ma aby jakichś pleców w partii czy bezpiece, więc na wszelki wypadek się pilnował. I w komunie i teraz „nikt nie jest bez grzechu wobec Boga, ani bez winy wobec cara”, więc chociaż gwarancja nieusuwalności istniała i wtedy, to jednak bezpieka mogła w każdej chwili podsunąć partii na takiego sędziego jakieś śmierdzące dmuchy i delikwent mógł być w tej samej chwili zdmuchnięty jak gromnica przez innego dyspozycyjnego sędziego. Bo większość sędziów za pierwszej komunę była dyspozycyjna, chociaż oczywiście zdarzały się chlubne wyjątki, jak na przykład mój przyjaciel ze studiów, sędzia Andrzej Mogielnicki w Puławach, który w stanie wojennymi uniewinnił działaczy „Solidarności” oskarżonych o straszną zbrodnię znieważenia Carycy Leonidy, czyli Leonida Breżniewa. Ten wyrok uniewinniający nawet Mieczysław Franciszek Rakowski, uchodzący za partyjnego liberała, uznał za skandaliczny, zgodnie z przestrogą Stanisława Wyspiańskiego, by „świętości nie szargać, bo trza, by święte były”. Generalnie więc sędziowie się pilnowali – chyba, że od swojego oficera prowadzącego dostali rozkaz, żeby z jakiegoś podsądnego zrobić marmoladę w tak zwanym „majestacie prawa” - to wtedy folgowali sobie na całego. Teraz tamten batóg zniknął, więc sędziowie uważają się niemal za Bogów Wszzechmogących i dokazują już bez ograniczeń – oczywiście nie za darmo, co to, to nie. Zatem pomysł, by jednak jakiś bat na sędziów ukreślić, jest zasadniczo słuszny, ale ekipa „dobrej zmiany” nie chciała oczyścić sądownictwa z gangsterów, tylko dokonać tam podmianki jednych na drugich. Dlatego uważam, że taki batóg należałoby włożyć w ręce obywateli, którzy co 5 lat dokonywaliby oceny każdego sędziego w jego okręgu sądowym i jeśli taki jeden z drugim sędzia nie uzyskałby przynajmniej bezwzględnej większości głosów obywateli głosujących, wylatywałby z sądownictwa bez żadnego odwołania. Myślę, że po 20 latach wszyscy chodziliby jak w zegarku. Oczywiście trzeba by z konstytucji wykreślić zapis o nieusuwalności – bo to on właśnie jest przyczyną rozwyrzenia sędziów. Pracę każdego człowieka można publicznie ocenić i z tej oceny wyciągnąć wnioski, ale pracy sędziego – już nie – co sprawiło, że w większości przypadków przewracało im się w głowach, że są jakąś „nadzwyczajną kastą”.

Jak powiedziałem, próba rządu, by przejść na ręczne sterowanie sądami, najwyraźniej się nie udała. Przysłowie mówi, że gdy wejdiesz między wrony, musisz krakać, jak i one. Toteż choć w sądownictwie powstały dwie partie polityczne; jedna tak zwanych sędziów „starych”, co to samego jeszcze znali Stalina, a druga – tak zwanych sędziów „młodych” którzy Stalina już nie znali – to najwyraźniej jedni na drugich musieli oddziaływać w sposób sobie właściwy i sytuacja się wyrównała. Pokazało się to właśnie 16 września kiedy to Sąd Najwyższy w składzie siedmioosobowym orzekł, że nielegalne jest poddawanie obywatela tak zwanej „dezubekizacji” tylko na podstawie przynależności do podejrzanej formacji, jak np. SB. Tymczasem na tej właśnie podstawie przepisy ustawy „dezubekizacyjnej” prowadziły do obniżania tzw. ubeckich emerytur. Okazało się, że takie postępowanie uznał za niedopuszczalne Sąd Najwyższy – ten sam Sąd Najwyższy, o który toczyła się taka batalia, najpierw o panią Małgorzatę Gersdorf, której do głowy uderzały gersdorfiny, a potem o prostych sędziów. Nawet jeśli ci prości sędziowie coś tam ministrowi Ziobrze naobiecywali, to teraz, kiedy już są nieusuwalni, musieli się na niego wypiąć. Nie tylko, zresztą w Sądzie Najwyższym, ale również – w Trybunale Konstytucyjnym, gdzie pani prezes Przyłębska ma potężny dysonans poznawczy, ponieważ większość sędziów TK podziela pogląd Sądu Najwyższego, co do legalności ustawy „dezubekizacyjnej”.

Ta ustawa została przeforsowana, ponieważ Naczelnik Państwa chciał całemu ludowi pokazać, jakim to on jest biczem Bożym na komunę i ubecję. Ludowi takie rzeczy zawsze bardzo się podobają, a psychikę ludu Naczelnik Państwa zna, jak własną kieszeń i znakomicie wie, jaki ochłap mu akurat rzucić. Pamiętając z pewnością solidarnościową doktrynę „równych żołądków”, postawił na „chorobę czerwonych oczu”, która polega na tym, że pacjent pragnie, by każdemu było tak źle, jak jemu. Ponieważ w naszym nieszczęśliwym kraju od 1944 roku panuje epidemia tej choroby, toteż nie dziwne, że ustawa dezubekizacyjna spotkała się z powszechną aprobatą. Doświadczyłem tego na własnej skórze, bo od samego początku tę ustawę krytykowałem nie dlatego, bym do ubecji miał choćby cień sympatii, tylko dlatego, że uważałem ją za niebezpieczny precedens. Jeśli w przyszłości rządy obejmie obóz zdrady i zaprzaństwa, to na podstawie tej, albo takiej samej ustawy, zredukuje emerytury solidarnościowcom i w ogóle każdemu, kogo będzie chciał załatwić. Z tego powodu zostałem uznany za ruskiego agenta i w ogóle – renegata, zwłaszcza przez środowiska ostentacyjnie pobożne, co to kierują się w pierwszeń kolejności miłością bliźniego swego. Nic mi nie pomogły wyjaśnienia, że ubekom można zaszkodzić w inny sposób, bez konieczności stwarzania niebezpiecznych precedensów. Każdy z nich bowiem – dowodziłem – w swojej działalności dopuszczał się łamania prawa – nawet takiego, jakie wtedy obowiązywało. Były to rozmaite rodzaje „zbrodni komunistycznych”, co to nie ulegają przedawnieniu, zatem nic nie stało na przeszkodzie, by każdego z nich zaciągnąć przed niezawisły sąd, który mógłby skazać ich na wysokie grzywny, potrącone oczywiście z emerytur. Ciekawe, że z orzeczenia Sądu Najwyższego można wyprowadzić taki sam wniosek – że nie powinna decydować przynależność do formacji, tylko to, co delikwent robił. Wtedy nie byłoby żadnej podstawy do podważenia takiego postępowania. Słabym punktem mojego rozumowania były oczywiście niezawisłe sądy, które podejrzewam o przeżarcie agenturą nie tylko zresztą SB-ecą, bo tamta powoli przechodzi w stan spoczynku, tylko agenturą Urzędu Ochrony Państwa, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Wojskowych Służb Informacyjnych, Służby Kontrwywiadu Wojskowego, Służby Wywiadu Wojskowego, Centralnego Biura Śledczego, Centralnego Biura Antykorupcyjnego i Policji Skarbowej. W latach 90-tych bowiem UOP i ABW prowadziły, a w każdym razie rozpozyczyły operację „Temida”, polegającą na werbowaniu agentury właśnie w środowisku niezawisłych sędziów. Ta sprawa przypadkowo wyszła na jaw przy okazji procesu sędziego Hurasza z Katowic, a przecież trudno uwierzyć, by WSI, czy wszyscy inni nie werbowali sobie agentury właśnie w tym środowisku, od którego przecież zależy, czy ktoś za sprywatyzowanie sobie cudzego majątku pójdzie do lochu, a kto nigdzie nie pójdzie, tylko będzie sobie mógł spokojnie wypić i zakąsić – oczywiście stosownie takiego niezawisłego sędziego wynagradzając, żeby nie narazić się na zarzut niewdzięczności. Dlatego też uważam, że bez batoga nie da rady, ale batoga w rękach obywateli, a nie w ręce rządu. Rozmaite durnie płci obojga w Unii Europejskiej, które nie doświadczyły nigdy na sobie socjalizmu realnego, mogą sobie wierzyć w sędziowską niezawisłość, ale my, którzy tamte czasy i praktyki pamiętają, wiemy, że można ją między bajki włożyć i dlatego nie powinny nas krępować jakieś „standardy” - bo co nam przyjdzie z tego, jeśli zostaniemy zoperowani zgodnie ze „standardami”. Pacjent może umrzeć chory, ale może też umrzeć całkowicie wyleczony, zwłaszcza jeśli przedtem wzbogaci medycynę.

Skoro jednak nawet ja zdaję sobie sprawę z tego słabego punktu, to nie wierzę, by nie zdawał sobie z niego sprawy również Naczelnik Państwa, którego uważam za wirtuoza intrygi. Jeśli zatem z góry wiedział, że ubecy odprocesują sobie w niezawisłych sadach wszystkie cięcia dokonane na podstawie ustawy dezubekizacyjnej – co właśnie na naszych oczach się dzieje – to nieomylny to znak, że tak naprawdę nie chciał ubekom zrobić żadnej krzywdy, a tylko zbajerował nie tylko swoich wyznawców, ale i innych cierpiących na „chorobę czerwonych oczu”. Przyniosło mu to wyborczy sukces, podobnie jak projektodawcom pandemii koronawirusa oszałamiający sukces przyniosło postawienie na instynkt samozachowawczy, co też okazało się strzałem w dziesiątkę.

autor: Stanisław Michalkiewicz
źródło: www.michalkiewicz.pl

